

Bóg jest Wielki!) i jest nas więcej...

Zacznę od tego, że w naszych domach nie otrzymaliśmy biblijnego wzorca ojcostwa i macierzyństwa, więc pomimo trwania przy Bogu i przyjęcia sakramentu małżeństwa, nie do końca potrafiliśmy odnaleźć się w nowej sytuacji małżonków. Ze staraniami o potomstwo było ciężko, przeszkody dotyczyły głównie zranień wewnętrznych.

Te rekolekcje były dla nas wielkim oczyszczeniem i zarazem nawróceniem. Po raz pierwszy od zawarcia naszego małżeństwa (ok. 1 rok) potrafiliśmy usiąść z żoną i szczerze porozmawiać, i ta rozmowa wiele wyjaśniła, wiele pootwierala i była namaszczona Duchem Świętym. Poznaliśmy bliżej Boga, zaczęliśmy bardziej ufać Jego Słowu i zupełnie inaczej czytać Pismo Święte. No i od ok.7 tygodni (czyli dokładnie po rekolekcjach) jesteśmy w stanie błogosławionym:)

Dziękujemy bardzo za zorganizowanie tak wielkiej uczty duchowej i merytorycznej, za posługę i za każdego, kto choćby w najmniejszym stopniu przyczynił się do tych rekolekcji. Szczególne podziękowania dla Kapłanów z o.Johnem na czele, za poświęcony czas i przyprowadzanie nas przed Boży Ołtarz. Prosimy o modlitwę za nasze dziecko i pozdrawiamy gorąco.

Tomek i Justyna

Jeszcze kilka miesięcy temu nie myślałam nawet, że mnie to spotka, że nas to spotka! Jadąc na rekolekcje, nawet w dzień wyjazdu, miałam wiele wątpliwości, właściwie to nawet wolałam tam nie jechać, jednak wszystko złożyło się tak, że dotarliśmy na czas. To był dla mnie czas wielkiej walki duchowej.

Nasza historia zaczęła się kilka lat temu, poznaliśmy się z Mężem, zakochani, oszaleliśmy za sobą, a Boga w sobie skutecznie zagłuszyliśmy na jakiś czas. Wtedy to myśl o potomstwie była dla mnie straszna, nie chciałam mieć dzieci, wolałabym wszystko tylko nie to. Wzięliśmy ślub, wyprawiliśmy szalone wesele, a później zaczęło się coś przedziwnego, okazało się, że odczuwaliśmy ogromną pustkę.

Po wielu rozmowach zdecydowaliśmy, że postaramy się o dzieci. I tu właśnie zaczęła się droga naszego nawrócenia, pomyślałam, że chciałabym aby moje dziecko poczęło się w czystości i z Bogiem. Zaczęliśmy chodzić na spotkania wspólnot, to był intensywny czas w naszym życiu, zaczęliśmy się modlić razem, nigdy wcześniej tego nawet nie widzieliśmy u nas w rodzinach - żeby nasi rodzice klęczeli razem modląc się. Poczuliśmy, że jesteśmy blisko Boga, dlatego myślałam, że poczęcie dziecka to będzie tylko chwila. Myliłam się, czekaliśmy na te wiadomości dwa lata.

Kiedy na rekolekcjach modliliśmy się wiedziałam, że zostałam uzdrowiona duchowo, przeprosiliśmy Boga za to nasze wcześniejsze życie. O. Bashobora mówił o uzdrowieniach, o osobach, które tego doświadczą - bałam się pomyśleć, że to my tego doświadczymy, jednak gdzieś w głowie miałam tę nadzieję.

Teraz jestem w 2 miesiącu ciąży. Nie mamy wielkich perspektyw na przyszłość, ani własnego mieszkania, zdolności kredytowej, ani dobrej pracy. Jesteśmy jednak szczęśliwą chrześcijańską rodziną, mieszka z nami Jezus - i to jest wszystko czym człowiek może być bogaty :)

Pozdrawiam Ewa

Szczęść Boże!

Piszę, żeby zdać swoje świadectwo z rekolekcji dla małżeństw pragnących potomstwa. W skrócie postaram się opisać ;-)

Pan dotknął mnie na tych rekolekcjach namacalnie. Muszę powiedzieć, że do tej pory byłam dwa razy na rekolekcjach charyzmatycznych, ale z ojcem Jamesem Manjackalem. Widząc, co dzieje się na nich, zawsze byłam przestraszona, tzn. bałam się upadku, zawsze myślałam jak Ci ludzie upadają, bałam się, że może coś im się stać, np. mogą się połamać ;-). I tak sama się modliłam do Ducha Świętego: Duchu Święty, przyjdź do mnie, ale nie chce upaść ;-). Potem miałam taki okres, że nie chodziłam na Msze wstawiennicze, bo bałam się upadku, tego, że może coś ze mną nie tak, bo są przecież opętania, zniewolenia, ale tak naprawdę ciągle czułam się źle z tym, że nie mogę przełamać tej bariery lęku. Po jakimś czasie przyszła do mnie myśl, że muszę to przełamać, nie może tak być, że ciągle się boję, przecież Pan Bóg nie zrobi mi krzywdy. A że staraliśmy się z mężem jakiś czas o dziecko, oczywiście bezskutecznie (wizyty u różnych lekarzy i nic), wpadłam na pomysł, że poszukam w Internecie, może są jakieś rekolekcje dla takich małżeństw. Wpisałam, patrzę, a tu są, dopiero pojawiła się wstępna informacja na ich temat. Mówię do męża, musimy na nie pojechać. I tu pojawiła się przeszkoda, bo w tym czasie mieliśmy wesele siostry ciotecznej męża, ale w końcu zrezygnowaliśmy z niego.

Bardzo się ucieszyłam, kiedy zobaczyłam, kto prowadzi rekolekcje, bo słyszałam o księdzu Johnie, gdyż moja kuzynka pięć lat starała się o potomstwo, pojechała na rekolekcje z księdzem Jonem i została uzdrowiona. Ma teraz roczną córkę ;-). Będąc na rekolekcjach pierwszego dnia cały czas się bałam, na drugi dzień przed sakramentem namaszczenia poszłam do spowiedzi, opowiedziałam swoją historię księdzu, o swoich myślach i lękach, a On powiedział: "Nie bój się, Pan to wszystko widzi, jesteś czysta, to szatan w tym momencie boi się Ciebie". Odeszłam od konfesjonatu wolna, tzn. lęk odszedł, czułam się jakaś taka spokojna.

Kiedy było nałożenie rąk, podeszłam do kapłana spokojnie, On nałożył na mnie ręce i stało się, miałam spoczynek w Duchu Świętym. Pan położył mnie lekko na posadzkę, czułam się cudownie, czułam jak Duch Święty porusza się we mnie, zaczęłam się śmiać. Przez dwa kolejne dni też miałam spoczynki, już się ich nie bałam, wręcz przeciwnie, czekałam z utęsknieniem na Ducha Świętego, a On przychodził ze swoją mocą. Przed jednym ze spoczynków ksiądz John powiedział: "Pan otwiera Ci łono". Ja pomyślałam: "Duchu Święty, jeśli mnie teraz uzdrawiasz, to przyjdź do mnie teraz" i Duch Święty przyszedł, zostałam uzdrowiona!!!

Przedwczoraj zrobiłam test i okazało się, że jestem w ciąży :-). Przekonałam się, że trzeba żyć wierząc, wystarczy zaufać Panu, który jest samą Miłością i Mocą. To były wspaniałe i niezapomniane rekolekcje. Teraz czekam na obiecane przez siostrę zorganizowanie chrztu dla dzieci, które poczną się po tych rekolekcjach, a myślę, że będzie ich gromadka ;-). :-). Proszę też o modlitwę za mnie i dziecko, które noszę w swoim łonie. Pozdrawiam serdecznie, Paulina

Chcielibyśmy podzielić się radosną wiadomością, że w przyszłym roku w marcu urodzi się nasze upragnione i wytęsknione dziecko. O tym, że jestem w ciąży dowiedzieliśmy się 21 lipca czyli w moje urodziny. W lipcu minął też rok od naszego udziału w Rekolekcjach dla Małżeństw w Licheniu. Na razie wszystko przebiega prawidłowo i maluch dobrze się rozwija.

Dziękujemy za modlitwę i możliwość udziału w Rekolekcjach. Polecamy też dalszej modlitwie całą naszą TRÓJKĘ:)

Małgorzata i Michał

Z wielką przyjemnością informujemy, że 16 sierpnia urodził się nasz długo wyczekiwany synek. 10 grudnia odbył się jego chrzest święty. Daliśmy mu imię Szymon. Przepraszamy, że dopiero teraz dzielimy się tą radosną wiadomością, ale byliśmy bardzo zabiegani przy naszym dziecku, bo musieliśmy się nauczyć od podstaw opieki nad takim maleństwem. Obecnie nasz synek poprawnie się rozwija, jest bardzo wesoły i ciągle się uśmiecha. Codziennie dziękujemy Bogu za to, że spełnił swoją obietnicę i obdarował nas takim skarbem.

Agata i Paweł

4 września 2017r. będziemy obchodzić 13-tą rocznicę ślubu. Historia naszego wspólnego życia usłana była licznymi problemami. Dziś możemy zaświadczyć o tym, jak Pan Bóg pokierował naszymi osobistymi dramatami, by wyprowadzić z nich dobro ☺

Oboje z mężem wyszliśmy z toksycznych rodzin, z syndromem DDA i DDD. Przez długi czas nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy żyjąc z dnia na dzień. Czas naszego chodzenia ze sobą i narzeczństwa nie był czasem, w którym budowaliśmy naszą relację z Bogiem. Raczej sukcesywnie się od Niego odsuwaliśmy, bo życie wg przykazań stawało się coraz bardziej niewygodne. Oczywiście oboje chcieliśmy ślubu kościelnego, więc gdy tylko ukończyłam studia zawarliśmy sakramentalny związek małżeński. Marek przeprowadził się do domu moich rodziców i zaczęliśmy oficjalnie wspólne życie- coraz bardziej konfliktowe. Nie radziliśmy sobie z emocjami, nie potrafiliśmy rozwiązywać konfliktów, stosowaliśmy całą masę mechanizmów obronnych. Szybko zorientowałam się, że wpływ alkoholizmu teścia na sposób funkcjonowania mojego męża jest ogromny, jednak przez wiele lat nie byłam w stanie podjąć żadnych radykalnych kroków skłaniających nas do podjęcia terapii. Mąż odcinał się od kontaktu ze mną po każdej kłótni, potrafił nie odzywać się przez dwa tygodnie. A ja błagałam go o to, żeby przemówił, pozbawiona poczucia własnej godności. Ale tak funkcjonowaliśmy przez lata.

Oczywiście chcieliśmy mieć dzieci. Zaczęliśmy starać się o dziecko w 2006r. Bardzo szybko zorientowałam się, że chyba coś jest nie tak. Przeprowadzone w marcu 2007r. badanie HSG zrujnowało nasze nadzieje na dziecko- diagnoza: macica jednoróżna: jeden jajowód szczątkowy, drugi niedrożny, macica tak małych rozmiarów, że i tak nie donosiłaby ciąży. Ginekolog skierował nas do kliniki leczenia niepłodności Invi-Med sugerując, że jedynym rozwiązaniem jest in-vitro, którego powodzenie i tak jest nikłe. Zaczęliśmy leczenie w klinice- zrobiono nam kolejne badania i inseminację. I bardzo szybko mąż odmówił dalszego leczenia, twierdząc, że każdy lekarz mówi coś innego i że szkoda czasu- zasugerował rozpoczęcie starań o adopcję. Wtedy nie byłam do końca pewna, ale nie umiałam jeszcze otwarcie mówić o swoich obawach i potrzebach. Jesienią 2009r. zaczęliśmy procedurę adopcyjną w Chrześcijańskim Ośrodku Adopcyjno-Mediacyjnym w Poznaniu. Podczas diagnoz bałam się, że nie dostaniemy kwalifikacji ze względu na nasze rodziny pochodzenia i nasze niedojrzałe sposoby funkcjonowania. Oczywiście świetnie udawaliśmy, jak zgodnym jesteśmy małżeństwem. Czas procedury adopcyjnej był stosunkowo dobry dla naszego związku- szykowaliśmy się do rodzicielstwa adopcyjnego. Kwalifikację otrzymaliśmy w marcu 2011r. i zaczęliśmy oczekiwać dziecka. Wtedy zaczął się głęboki kryzys małżeński i nieustanne kłótnie. Czułam, że nie jesteśmy w dobrej kondycji, żeby przyjąć dziecko. A telefon z ośrodka mógł zadzwonić w każdej chwili. To powodowało mój nieustanny lęk i napięcie. Po kolejnej kłótni postawiłam mężowi warunek- albo idziemy na terapię, albo się rozstajemy.

W lipcu 2011r. rozpoczęliśmy terapię małżeńską. Terapeutka na jednym z pierwszych spotkań zadała mężowi pytanie, czy ma problem z pornografią i masturbacją. Oczywiście zaprzeczył. Podejrzewała u niego uzależnienie od seksu. Niebawem sama odkryłam, że miała rację. To było druzgocące odkrycie, ale bez niego nie rozpoczęłby się proces zdrowienia nas i naszego małżeństwa. Mąż zaczął walkę z nałogiem seksoholizmu- początkowo w SLAA, potem w SA. Jeździł 80km na mityngi, pracował na 12 Krokach i ze sponsorem, podjął terapię

indywidualną i leczenie psychiatryczne. Ja również potrzebowałam psychoterapii indywidualnej, która trwała przeszło 5 lat. Trafiłam też na mitingi

S-Anon- dla współuzależnionych żon seksoholików. Każde z nas pracowało nad sobą i przerabiało własne traumy. Nasze życie podporządkowane było wyjazdom na mitingi i terapie; poświęciliśmy na to mnóstwo czasu, energii i pieniędzy. Uświadamialiśmy sobie coraz jaśniej, że nie możemy w takim momencie przyjąć naszego adopcyjnego dziecka. Początkowo „zawiesiliśmy” się w ośrodku adopcyjnym nie podając prawdziwego powodu tej decyzji. Terapeuci, którzy nas prowadzili pracowali w nurcie chrześcijańskim- to nie przypadek, że tak właśnie trafiliśmy. Stopniowo w tym głębokim kryzysie zaczynaliśmy wracać do Pana Boga- a może bardziej odkrywać Go zupełnie na nowo. Terapeutka zasugerowała Dialogi Małżeńskie w Bąblinie- pojechaliśmy i zaczęliśmy uczyć się od podstaw rozmowy, nazywania uczuć. Tam właśnie poczułam, że nie możemy budować naszego rodzicielstwa adopcyjnego na kłamstwie i że powinniśmy powiedzieć o naszych trudnościach i uzależnieniu Marka w ośrodku adopcyjnym. Mąż czuł tak samo. Jesienią 2012r. pojechaliśmy do Ośrodka Adopcyjnego- mąż szczerze opowiedział o swojej chorobie, leczeniu, terapiach. Zdawaliśmy sobie sprawę, że ryzykujemy całkowite pozbawienie szans na rodzicielstwo- biologiczne było już zamknięte, teraz zamykało się też adopcyjne. Mimo to powierzyliśmy się całkowicie decyzji specjalistów... Zespół ośrodka przeanalizował naszą sytuację, jednak nie dał nam szansy- tłumacząc, że specyfika uzależnienia męża jest tak trudna do zdiagnozowania, że nawet za kilka lat nie będą potrafili tego ocenić; dużo łatwiej byłoby w przypadku alkoholizmu. Nade mną rozpostarł się wielki smutek- przyszła kolejna depresja- sens życia odszedł, bo nie widziałam już możliwości na stworzenie pełnej rodziny. Otrzymywałam w darze zdrowiejącego męża, ale cały czas silne pragnienie bycia matką nie mogło być spełnione. Nie miałam jednak 100 procentowej pewności co do tego, czy zostałam dobrze zdiagnozowana, ponieważ w lutym 2010r. lekarz, który postawił wcześniej diagnozę macicy jednoróżnej zaproponował mi laparoskopię. Okazało się, że wcześniejszy „wyrok” był jego błędem- że wcale nie mam wady macicy, że wszystko jest na swoim miejscu i że ostatnie trzy lata życia w przeświadczeniu, że moja niepłodność jest bardzo poważną byłą nieprawdą. Gdy otrząsnęłam się ze smutku po zamknięciu drogi adopcyjnej, poczułam, że chciałabym jeszcze rzetelnie dodiagnozowania nim całkowicie odpuszczę. Wtedy moja terapeutka dała mi namiary do instruktorki naprotechnologii.

W marcu 2012r. zaczął się czas intensywnego diagnozowania i leczenia naprotechnologicznego. To była ciężka droga, ale zupełnie inna niż dotychczasowe sposoby leczenia. Nie jestem w stanie określić, ile wyrzeczeń, samodyscypliny, nieustannych badań, nadziei i rozczarowań ze sobą niosła. Leczyliśmy się bardzo długo. Lekarz- naprotechnolog odkrył zupełnie nowe przyczyny niepowodzeń w poczęciu dziecka- niewydolność drugiej fazy cyklu, endometrioza. Byliśmy już na końcówce leczenia napro, gdy kolejny raz nasze małżeństwo się zachwiało. Czekałam już na ostatnie posunięcie doktora- operację laparoskopii. Tymczasem konieczność zachowania abstynencji seksualnej z uwagi na uzależnienie męża powodowała, że nie staraliśmy się o poczęcie. Lekarz- naprotechnolog był

kolejną osobą, której powiedzieliśmy o tym problemie. Zasugerował wówczas zawieszenie leczenia naprotechnologicznego i zajęcie się relacją małżeńską. Nie mogłam się z tym pogodzić, bo byłam już o krok od operacji i znów wszystko przepadło. To był dla mnie kolejny cios- musiałam podjąć leczenie psychiatryczne, żeby poradzić sobie z zaburzeniami nastroju. Z początkiem 2014r. odstawiłam wszystkie leki naprotechnologiczne i leczenie zostało na rok przerwane. Po roku przerwy (w marcu 2015r.) wróciliśmy do napro- silniejsi w relacji, będąc w realnej pracy nad jakością naszego małżeństwa. Mąż był już dla mnie wsparciem, czego wcześniej nie odczuwałam.

Równoległe do naszego powrotu na leczenie dowiedziałam się od koleżanki o rekolekcjach prowadzonych przez o.Johna Bashoborę. Pojechaliśmy z mężem do Lichenia na rekolekcje dla małżeństw borykających się z niepłodnością w 2015r.- dostałam tam taką nadzieję, wręcz pewność, że będziemy mieli dziecko. To był wspaniały czas dla naszego małżeństwa. Poznaliśmy też przyjaciół, z którymi kontakt utrzymujemy do dziś. Relacja z Magdą dała mi siły w chwilach kryzysu w leczeniu, wzajemnie się wspieramy- bo doskonale się rozumiemy w bólu niepłodności. Na tych rekolekcjach uwierzyłam prawdziwie, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. I to przeświadczenie dało mi siły do dalszej walki. W lutym 2016r. doktor przeprowadził operację laparoskopii- usunął ogniska endometriozы. Teraz były duże szanse na to, że zajdę w ciążę. Na czas kończenia leczenia, operacji i starań poszłam na urlop dla poratowania zdrowia- żeby niczym się nie martwić, nie stresować i skupić tylko na tym. Ja sobie pewne rzeczy planowałam, ale nie działało się po mojej myśli. Każdy kolejny miesiąc starań po operacji zmniejszał nasze szanse na poczęcie. Czułam, że zbliżamy się do końca leczenia napro- a to oznaczało dla mnie definitywne zamknięcie drogi. Pojechaliśmy do Lichenia kolejny raz w wakacje 2016r.- i znów na rekolekcjach dla małżeństw padały słowa poznania i liczby mówiące o tym, ile par pocznie dziecko. I były też sygnały mówiące o adopcji... i odezwała się w nas taka wątpliwość- czy mamy jeszcze raz spróbować w ośrodku adopcyjnym skoro nasza droga została już tam zamknięta? Po powrocie z rekolekcji zdecydowaliśmy się na duchową adopcję i wsparcie materialne dziecka z Fundacji o.Johna. 16 września otrzymaliśmy list ze zdjęciem naszego duchowego synka- Samuela. Nie czuliśmy się już tak bardzo „bezdzielni”.

To, co wydarzyło się po rekolekcjach jesienią przeszło nasze najśmielsze oczekiwania... 1 i 2 października 2016r. pojechałam na Modlitwę Otwarcia się na Boże Błogosławieństwo wg 5 kluczy Neala Lozano. „Przypadkiem” spotkałam się tam z panią psycholog z ośrodka adopcyjnego, która prowadziła naszą sprawę. W przerwie porozmawiałyśmy- pytała o męża, o nas. Ja zapytałam, czy widziałyby jeszcze szansę, żebyśmy się podjęli procesu adopcyjnego na nowo, po 4 latach od zamknięcia tamtej drogi. Zespół ośrodka miał się zebrać, żeby przeanalizować naszą sprawę.

Dzień po rekolekcjach- 3 października na wizycie doktor zakończył leczenie naprotechnologiczne- stwierdził, że wyczerpał już możliwe sposoby leczenia i nie widzi dalej sensu. Czułam, że ten moment zbliża się nieuchronnie. Jedna droga się zamknęła, kolejna

otwierała... To był CUD, że pracownicy ośrodka adopcyjnego zdecydowali się dać nam szansę, przeprowadzić kolejne szczegółowe diagnozy. To było nieprawdopodobne. Niczego już się nie baliśmy, bo prawda wyzwala. Szczerze opowiadaliśmy, jak toczyła się nasza historia.

W moim wewnętrznym przeżywaniu działo się bardzo wiele- po raz pierwszy zaczęłam przechodzić realną żałobę po zakończeniu leczenia naprotechnologicznego. Radość z ponownej szansy na adopcję mieszała się z rozpaczą i ogromnym smutkiem w powodu zamknięcia leczenia naprotechnologicznego i utraty szans na poczęcie. Potrzebowałam ponownej indywidualnej modlitwy wstawienniczej, bo nie radziłam sobie z emocjami. Tym razem, po raz pierwszy powiedziałam księdzu, który się nade mną modlił, że chcę prosić o akceptację braku biologicznego dziecka, akceptację Bożej woli, niezależnie od tego, jaka ona jest i jak bardzo nie przystaje do mojej wizji. To działo się w grudniu 2016r. Mąż obchodził swoje 40-te urodziny a my znów żyliśmy w napięciu i w stresie, ponieważ okazało się konieczne sprawdzenie, czy nie jest chory na raka jądra. 22 stycznia br. oczekiwałam na miesięczkę. Od niechcienia wykonałam test ciążowy, żeby wiedzieć, czy doraźnie mogę przyjąć leki, które wyciszą moje lęki związane ze stanem zdrowia Marka. Dziesiątki razy odczytywałam negatywny wynik testu. Tym razem pokazał 2 kreski☺ Jakież było nasze zdziwienie i niedowierzanie. Kolejny test pokazał to samo i kolejny również... Lekarz nie dowierzał... w październiku zakończyliśmy leczenie, w grudniu poczęło się nasze dziecko.

Jestem w 33 tygodniu ciąży. Oczekujemy Marysi☺ Maryja będzie najlepszą patronką dla naszej córeczki. To CUD i BŁOGOSŁAWIEŃSTWO, o jakim musimy i chcemy świadczyć. Cała nasza historia jest dowodem na to, że Pan Bóg chce dla nas jak najlepiej- nawet wówczas, gdy dzieją się dramaty, których nie rozumiemy. Z perspektywy czasu wiemy, że nieprzypadkowo to wszystko się w naszym życiu toczyło, nieprzypadkowo trafialiśmy na pewne osoby, nieprzypadkowo byliśmy na rekolekcjach. Wszystko miało swój czas i swój sens. Pan wynagrodził nam tymi cudami wszystkie poniesione trudy- ocalił nasze małżeństwo i obdarzył nas upragnionym dzieckiem. Czekamy na naszą córeczkę i prosimy o łaskę zdrowia dla niej... bo nasza wiara znów wystawiona jest na próbę.

CHWAŁA PANU!

Małgorzata i Marek

W zeszłym roku byliśmy z żoną na rekolekcjach dla małżeństw w Licheniu. Tak jak o. John Bashobora obiecał urodził nam się miesiąc temu syn Dominik.

Paulina, Tomek i Dominik

Razem z moim mężem, z ogromną radością dzielimy się z siostrą informacją o cudzie, którego dokonał Pan Jezus przez modlitwę ojca Johna Bashobory. Rok temu w sierpniu w Licheniu po raz drugi uczestniczyliśmy w rekolekcjach z ojcem Johnem. Od początku naszego małżeństwa pragnęliśmy mieć dzieci. W zeszłym roku mieliśmy to szczęście, że ojciec John pomodlił się nad nami i przekazał nam, że będziemy mieli syna. (W lipcu minie 9 lat odkąd zawarliśmy sakramentalny związek małżeński). Na tych rekolekcjach daliśmy świadectwo czego Pan Bóg dokonał i chce dokonać w naszym życiu. Po powrocie do domu zaczęliśmy dziękować Bogu za naszego syna i uwielbiać Go. Pan Bóg jest zawsze wierny swoim obietnicom - w kwietniu okazało się, że jestem w ciąży.

Agata i Grzegorz

Byliśmy uczestnikami rekolekcji Rekolekcji dla Małżeństw 22.08.-25.08.2016. Pragniemy się podzielić łaską jaką obdarzył nas Nasz Pan Jezus Chrystus. To stało się tak niespodziewanie i nagle. PAN nam pobłogosławił. Po pierwszej połowie września nastąpił przełom i okazało się, że jestem w stanie błogosławionym. Niecały miesiąc po zakończeniu najcudowniejszych rekolekcji z tak długo wyczekiwany ojcem Johnem.

Trudno wyrazić naszą wdzięczność "nie wypuszczaliśmy różańca z ręki" :) W czerwcu urodził się Filipek.

Iwona i Grzegorz

Chciałabym napisać o wielkim szczęściu, jakie spotkało naszą rodzinę. W sierpniu ubiegłego roku byliśmy z mężem na rekolekcjach dla małżeństw w Licheniu wraz z moją córką i jej mężem. Oboje długo starali się o dzieciątka, w czasie rekolekcji córka była 4 tygodnie w ciąży, która od początku była zagrożona i po ludzku bez zastrzyków codziennie do końca ciąży nie do utrzymania. Lekarz nie zdiagnozował żadnej choroby tylko podejrzewał ze względu na wcześniejsze poronienia. Gosia nic nam nie mówiła, wszystko zawierzyła Panu Jezusowi i wczoraj urodziła śliczną, zdrową córeczkę Marysię. Ojciec John mówił o 40 nowonarodzonych dzieciach i Marysia jest w tej liczbie. Ojciec John mijał moje dzieci, nagle zatrzymał się obok nich, położył dłonie na ich głowach i ich pobłogosławił, mimo, że nie stali na samym brzegu. To dla nas był szczególny znak od Boga, zwłaszcza dla młodych. My z mężem jesteśmy w Domowym Kościele 16 lat, byliśmy na różnych rekolekcjach, ale dopiero rekolekcje z ojcem Johnem otworzyły nas na miłość Boga Ojca, Jezusa, Maryi, doświadczyliśmy obecności Ducha Św. Nasze życie się zmieniło, ja od sierpnia nie popełniam grzechów, z których wcześniej ciągle się spowiadałam, a one nadal mnie przygniatały. Całkowicie zawierzyłam Panu a on mnie prowadzi i mojego męża, doznaliśmy uzdrowienia duchowego.

Bogusia i Janusz

Pragnę podzielić się radośną wiadomością, z przyjścia na świat naszej coreczki Emilki, 11 lutego 2017r, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Emilka przyszła na świat, przede wszystkim dzięki wstawiennictwu o. Johna Bashobory, na spotkaniu z którym modliliśmy się o poczęcie w lipcu 2015r. w Licheniu i jeszcze w tym samym roku na Stadionie w Warszawie. Dziękujemy z całego serca!!!

Chwała Panu!!!

Pozdrawiamy serdecznie, i prosimy o dalsze modlitwy, aby nasza coreczka wzrastała w łasce i świętosci. My również zapewniamy o modlitwie, aby dalej rozwijało się dzieło 'Jezus na stadionie'.

Krzysztof, Dorota, i Emilia

Chcieliśmy się podzielić dobrą wiadomością. W pierwszym cyklu po rekolekcjach Pan Bóg pobłogosławił nam dzieciątkiem. Czekaliśmy na nie długo (nasz starszy synek ma 8 lat), ciągle były jakieś trudności i przeszkody. Teraz cieszymy się ogromnie z tego daru i polecamy się pamięci modlitewnej, żeby szczęśliwie donosić i urodzić zdrowego dzidziusia.

Katarzyna i Michał